



UCZYNNKI MIŁOSIĘRDZIA WZGLĘDEM ZAMROŻONYCH DZIECI W KLINIKACH IN VITRO

1. Głodnych nakarmić.

Zamrożone embriony-dzieci są zawieszane w czasoprzestrzeni. Trwają w oczekiwaniu na swoją dalszą życiową, należną im przecież szansę. Nie mają dostępu do pokarmu, ich organizm nie może się rozwijać i wzrastać. Nie absorbują nawet żadnych odżywek z otoczenia, ponieważ są zatopione w temperaturze ciekłego azotu, sparaliżowane, nieruchome, oczekujące. Potrzebują „jeść”, odżywiać się, jak każdy z nas, by rosnąć i dalej żyć. Rozwój nauki pozwala nam na to, że nie trzeba, nie można ich karmić gdy są w zamrożeniu. Ale czy my mamy prawo przetrzymywać je bez jedzenia, by osiągnąć jakiś cel, skoro nam nikt pożywienia nie odbiera, nie zabrania? Nakarmmy zamrożone głodne dzieci.

2. Spragnionych napoić.

Ugasić pragnienie, jakże to ważne! Podać łyk życiodajnej wody, komuś kto łaknie. Tą wodą go ożywić, orzeźwić, zreanimować. Napójmy zamrożone dzieci, usuńmy z nich krioprotektanty którymi wcześniej sami zastąpiliśmy w ich międzykomórkowych przestrzeniach wodę, niezbędną im do życia. Wodę, którą z nich wypompowaliśmy, by móc je zamrozić. W „trosce”, by krystalizując w kawałki lodu, nie roztrzaskała je od środka na kawałki. Zwróćmy embrionom ich własną wodę, tak bardzo potrzebną do dalszego życia. Niech dzięki niej się „napoją” i odzyskają zdolność do dalszego rozwoju. „Pragnę!” – mówi dziś każde z nich. Są spragnione wody, życia i naszej miłości. Napójmy zamrożone dzieci, by mogły dalej żyć.

3. Nagich przyodziać.

Zamrożone embriony-dzieci włożyliśmy do specjalnych słomek, niektóre pojedynczo, niektóre z ich rodzeństwem, po dwójce-trójce dzieci w jednej słomce. Po wiele słomek na jednym poziomie termosu, który poziomów ma kilka. Istnieją, egzystują obok siebie, nagie, bez odzienia, jedno obok drugiego, szeregiem, jakby skazane na śmierć miały iść po kolei. Jeśli ich stamtąd nie wyciągniemy, nikt inny nie okryje ich nagości, nie przyodzieje, nie ochroni. Okryjmy ich swoją połową płaszcza jak św. Marcin wyziębionego żebraka. Te dzieci także milcząco, z zimna, żebrzą o odzienie. Przyodziejmy je płaszczem naszej troski, miłości, zakryjmy ich nagość i przywróćmy im godność.

4. Podróżnych w dom przyjąć.

Zamrożone embriony-dzieci są w najdalszej i najtrudniejszej podróży swojego życia. Może w ostatniej z tego świata, a może w pierwszej, najważniejszej do świata ziemskiego. Tak wiele zależy od nas! Przyjmijmy te podróżujące dzieci do naszych domów i serc, bądźmy dla nich gość-inni. Chociaż są takimi samymi ludźmi jak my, z pełnym ludzkim genomem, to są takie na razie inne, tak wizualnie od nas różne. Nie mają jeszcze wykształconych członków, bardzo powoli będą tkane, odziewane skórą i ciałem, spinane żyłami i kośćmi... Lecz zanim Bóg ukształtuje je w łonach matek, aż zobaczymy w nich podobieństwo do nas, są Mu już znane i Jemu poświęcone (Jr 1,5). Dla Boga one już teraz istnieją, nie od implantacji, czy od urodzenia. Od początku, od poczęcia, już teraz. Nie czekajmy już i przyjmijmy te zamrożone dzieci do swojego domu i serca, z tej dalekiej i tak trudnej dla nich podróży.

5. Więźniów pocieszać.

Czy można być bardziej uwięzionym niż zatrzymane w rozwoju dziecko zamrożone w termosie kriogenicznym? Jest więźniem we własnej otoczce przejrzystej. *Zonna pellucida* - osłona, błona, która miała go chronić przed uszkodzeniami, stała się teraz jego kajdanami i okowami. Zatrzymujemy ją nienaturalnie przed pęknięciem, kriokonserwujemy, by nie mogło się z niej uwolnić. Nie może nawet rosnąć. Czy któremukolwiek więźniowi na świecie, nawet skazanemu za najcięższe przewinienia, odmawia się praw naturalnych, życiowych, takich jak możliwość

rozwoju, wzrostu czy dojrzewania? To największe niewolnictwo z największych. Oswobodźmy naszych najmniejszych, niewinnych i bezprawnie osadzonych więźniów z termosów kriogenicznych, pomóżmy im z nich się uwolnić, niech przyjdzie dla nich pocieszenie.

6. Chorych nawiedzać.

Czy zamrożone dzieci są chore..? Na pewno są przez nas okaleczone. Potraktowane jak nadliczbowa, niepotrzebna teraz rzecz, którą można odłożyć na później, bo może się kiedyś jeszcze przyda. Naruszyliśmy w niebywały sposób ich organizmy, najpierw zapładniając „na siłę”, tworząc z nich ludzi wbrew naturze, potem zamieniając ich wodę w mające je chronić krioprotektanty. Naraziliśmy je na przymusowy rozwój w laboratorium, w nienaturalnym środowisku, odebraliśmy im możliwość rozwoju w tajemnicy i ciemności matczynego łona, pozbawiliśmy je łączności i komunikacji z matką na najwcześniejszym etapie ich powstawania, wyrwaliśmy je z ich naturalnego środowiska w pierwszej, najdelikatniejszej fazie ich rozwoju, aż w końcu je zamroziliśmy. Naraziliśmy ich zdrowie i życie. Są „chore”, osłabione, mają trudniej od ich arcy początku, mają gorzej, przez nas. Nie pozostawiamy ich w klinikach in vitro. Wróćmy po te chore, skrzywdzone dzieci, odwiedźmy je i zabierzmy stamtąd.

7. Umarłych pogrzebać.

Tylko umarłych. Nie wyprawiamy pochówku i pogrzebu wciąż żywym dzieciom podpierając się niemożliwością uratowania ich wszystkich. Ratujmy tyle, ile zdołamy, te, które możemy uratować, chociażby jeszcze to kolejne życie, to jedno... Nie kalkulujmy, nie przeliczajmy, ile z nich zdołamy uratować, czy to się opłaca, czy to ma sens, kto na tym zyska, a kto w ogólnym rozrachunku straci. Zawierzmy i ratujmy każde jedno z nich. Kto ratuje jedno zagrożone życie, ratuje cały świat! Każde życie jest niepowtarzalne: *„Nawet życie istoty najbardziej efemerycznej, najbardziej nieznaczącej, jest przedmiotem Jego [= Boga] miłości, a w tych kilku sekundach istnienia otacza je swą miłością.”* (Laudato si', p.77). Nie grzebmy żywych - choć zamrożonych dzieci. Umarłych pogrzebać - żywe ratować!

BŁOGOSŁAWIENI MIŁOSIERNI, ALBOWIEM ONI MIŁOSIERDZIA DOSTĄPIĄ!